



AKADEMIA JEŹDZIECKA



Królowa



★ ★ ★
BEATA ANDRZEJCZUK



BUKOWY LAS



Rozdział 8

Postanowiła pójść do koni, a przede wszystkim do Luckiego. Zawsze radośnie reagował na jej widok. Był tu w jakimś stopniu też dzięki niej i to ona nadała mu imię. Podeszła do niego i pogładziła go po łbie. Rozejrzała się dookoła i westchnęła głęboko. Nigdy nie przypuszczałyby, że kiedykolwiek zamieszka na ranczu. Ba! Gdyby nie choroba mamy, podejrzenie o kradzież iPhone'a, zakaz opuszczania kraju, prawdopodobnie nigdy nie poznałyby swojego ojca. Zawsze знаła jedną wersję – że ojciec je porzucił. W jej mniemaniu skrzywdził ją i matkę. I dopiero gdy okazało się, że w Polsce musi zostać pod opieką kogoś z rodziny, Anna wskazała na Michała, czyli na jej ojca.

– Zostawiasz mnie pod opieką kogoś, kogo nie znam – powiedziała wówczas do matki. – I uważasz, że wszystko jest OK? I skąd znasz jego adres, skoro uciekł i nas porzucił?

– Gabrysiu, to nie do końca tak jest. – Anna przełknęła głośno ślinę. – Musiałam ci tak powiedzieć,

bo to było dla nas najlepsze rozwiązanie. Kiedyś ci to wszystko wyjaśnię...

– Dlaczego nie dziś? – weszła jej w słowo.

Wówczas Piotr poprosił, by nie męczyła Anny. Matka wyglądała na wycieńczoną. Miała bladą twarz. Oczy czerwone i podkrążone. Gdyby nie to, zrobiłaby wyrzuty mamie, że ją okłamała, że przez tyle czasu ukrywała przed nią prawdę. Nie miała pojęcia, jaka była ta prawda. Porzucił je czy nie? Co takiego naprawdę się wydarzyło? Zaciśnęła jednak zęby.

– Gdzie on mieszka? – spytała tylko.

– Ma własne ranczo w Górach Orlickich – odpowiedziała Anna. – Niedaleko. Gdyby sprawa się przeciągała, pójdziesz tam do szkoły. Trzymajmy się jednak tego, że my zdążymy wrócić do Polski albo ty przylecisz do nas.

– Ranczo? – zdziwiła się. – Będę mieszkać na ranczu?

– Tak, w pięknych okolicznościach przyrody. Ojciec ratuje konie. Gdy ktoś się nimi źle zajmuje lub chce oddać je na rzeź. On odkupuje lub odbiera sądownie te źle traktowane. Zajmuje się nimi, przyucza do jazdy westernowej...

– Co to takiego? – zainteresowała się dziewczyna.

– Jazda konna na innych siodłach, a konie na ogół nie mają wędzidła w pysku – wyjaśnił Piotr. – Twój ojciec uważa, że wędzidło rani konia, sprawia mu ból. To porządny facet, choć trochę mruk.

– Dużo wiecie, szkoda, że ja do tej pory nie wiedziałam zupełnie nic. – Gabrysia nie potrafiła wówczas powstrzymać się od tej uwagi.

Pamięta, jak Anna wstała z kanapy i usiadła na brzegu fotela. Przytuliła ją.

– Córeczko, obiecuję, że wszystko ci kiedyś wyjaśnię, ale nie dziś. Uwierz, wersja, którą znałaś, była wówczas moim zdaniem najlepsza dla ciebie.

– A dla ciebie? – Wpatrywała się w twarz matki.

– Wtedy chyba tak, a później już tak zostało...

Pamięta dokładnie kolejną bezsenłą noc. Musiała wtedy w kilka dni spakować swoje rzeczy i miał zmienić się cały jej świat. Miała zamieszkać u ojca, którego nie znała, nawet z wyglądu. Mimo że wszystko wyszło na jaw, gdy Anna była już bardzo chora, Gabi miała do niej ogromny żal. Tak się nie robi. Nie okłamuje się własnych dzieci. Matka doskonale wiedziała, gdzie mieszka jej ojciec, czym się zajmuje, sporadycznie rozmawiała z nim przez telefon, nawet Piotr go znał, a ona żyła w przekonaniu, że ojciec porzucił jej matkę i ją zaraz po jej narodzinach i zniknął z ich życia na zawsze.

Pamięta też, jakby to było dosłownie wczoraj, pierwsze spotkanie z Michałem, jej ojcem. Gdy wysiadła na stacji docelowej, ujrzała młodego mężczyznę. Pomyślała, że jest zdecydowanie za młody jak na jej ojca.

– Gabriela Kownacka? – spytał, podchodząc do niej.

– Tak – odparła.

– Mam na imię Michał. Przyjechałem po ciebie, żeby cię zabrać na rancho – wyjaśnił. – Chodźmy, z drugiej strony zaparkowałem samochód.

Pomyliła się wtedy, bo to jednak był on – Michał, czyli jej ojciec.

Pierwszym widokiem, który ujrzała przez okno swojego pokoju, były łagodnie wznoszące się i opadające stoki pokryte zielonym dywanem trawy, upstrzonym niebieskimi chabrami, czerwonymi polnymi makami i żółtym mniszkiem lekarskim. Trawy i kwiaty delikatnie kołysały się na wietrze, w niczym nie przypominając równo przyciętych miejskich trawników. W oddali lasy i wijąca się jak wstążka rzeczka.

Gdy spojrzała w bok, ujrzała wypasające się konie. Pastwisko było duże. Ogrodzenie dość wysokie, z czterema poprzeczkami, drewniane. Znajdowały się tam też poidła dla koni. Malwinę poznała jeszcze tego samego dnia. To ona oprowadziła ją po Jaworowej Chacie i po stajni. Przy wieczornym ognisku poznała Maurycego. Nie wiedziała wówczas, że zakocha się w nim bez pamięci. Początkowo nawet ją irytował. Wydawał się zarozumiały. Pamiętała, że ryk jego motocykla zagłuszył dźwięki gitary. Zsiadł z niego, zaparkował go, zdjął rękawice, kask i przywitał się ze wszystkimi, podnosząc dłoń w górę. Miał na sobie skórzaną kurtkę, podarte na kolanach dżinsy i czarne buty za kostkę.

Podszedł do niej. Przez dłuższą chwilę się jej przyglądał, przekrzywiając głowę w bok. W końcu zapytał: „Jesteś Gabi?”. Nieśmiało potwierdziła skinieniem głowy. „A więc mamy na ranchu mieszczuca z dobrego domu!”, skwitował. Nie spodobało jej się to. Pomyślała, że jest niezmiernie przystojny, ale zarozumiały, a nawet chamski. Usiadł na wprost niej po drugiej stronie ogniska. Rozpiął skórzaną ramoneskę, zdjął i rzucił za siebie. Miał szary T-shirt z logo motocykla, na którym przyjechał. Spod koszulki wylaniał

się tatuaż wznoszącego się do lotu smoka z rozpostartymi skrzydłami. Zdobił całą lewą rękę. Dominowały kolory: niebieski, czerwony i złoty. Chłopak wziął do ręki gitarę, którą przyniosła mu Justyna, po czym rzucał w stronę Tomka: „Dziś późno pójde spać”. Do jej uszu dobiegły jakże znane jej dźwięki i słowa. I znów totalne zaskoczenie. To zespół Kwiat Jabłoni. W klasie, do której chodziła we Wrocławiu, nikt go nie znał.

*Dziś późno pójde spać
Gdy wszyscy będą w łóżkach
Otwarte oczy mam
A głowa pełna i pusta
I nie wiem, o czym myśleć mam
Żeby mi się przysnił taki świat
W którym się nie boję spać
W którym się nie boję spać*

Maurycy przez cały ten czas nie spuszczał z niej wzroku, a szelmowski uśmiech nie schodził mu z twarzy. Nie potrafiła wtedy odgadnąć, czy był ironiczny, czy pogardliwy, wyśmiewający fakt, że oto mieszczuch przyjechał na ranczo. Odwróciła wzrok i tylko niekiedy ukradkiem spoglądała na chłopaka.

Był wysoki, to już zauważyła na samym początku. Włosy miał krótkie, modnie przystrzyżone, ciemnobrązowe. Ciało wysportowane jak wszyscy chłopcy i mężczyźni na ranczu. Nic dziwnego. Każdego dnia jeździli konno, żyli w nieustannym ruchu i na pewno sporo ćwiczyli. Od Malwiny dowiedziała się, że jest pracownikiem i przyjacielem Michała. Tamtego dnia

poznała swoją największą miłość – Maurycego, choć wtedy nic tego nie zapowiadało.

Pamiętała równie dobrze, gdy po raz pierwszy powiedział do niej nie „Gabi”, a tak ciepło: „Gabrysiu”. Obiecała pomóc Malwinie przy koniach. To była prośba Michała. Nie miała pojęcia, w jaki sposób się to robi. Konie były piękne, ale bała się ich. Malwa przyniosła jej jakieś powyciągane ciuchy. Spodnie dresowe były tak luźne, że wciąż zsuwały jej się z bioder. Nieoczekiwanie ktoś złapał ją za gumkę w pasie i uniósł ku górze. Zamachała nogami tuż nad ziemią.

– Moja mama tak robiła! – śmiała się Malwina.
– Gdy wkładała nam zimą bawełniane rajstopy i nie chciały do końca wejść.

– Puść mnie! – Gabi próbowała się wyrwać. Gdy tylko poczuła stabilne podłoże, spytała, cała czerwona ze wstydu: – Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Ratuję twój honor – odparł Maurycy z lekko ironicznym uśmiechem na twarzy. – Jeszcze chwila, a spadłyby ci zupełnie.

– Idziemy? – zwróciła się Malwina do Gabrysi. – Weźmiemy Nerona. Będziesz się na nim uczyła jeździć.

– Ale ja nie chcę! – zaprotestowała. – Naprawdę nie czuję takiej potrzeby – dodała łagodnie.

– Gabi, na razie spędzasz na ranczu wakacje, ale nie jesteś gościem, tylko... no, jesteś swoja – powiedziała Malwina po chwili wahania. – Wszyscy tutaj jeździmy konno. Ty też powinnaś. Jazda westernowa różni się od klasycznej. Szybciej się nauczysz. No chodź – ponaglała.

Gabrysia zauważyła, że Maurycy zachowuje się, jakby w ogóle nie zamierzał się stąd ruszyć. Czuła się speszona jego obecnością.

– Neron jest bardzo dobrze wyszkolony i spokojny – instruowała Malwina. – Nie zrobi ci krzywdy, ale nie możesz się go bać. Mówiłam ci już o tym. Konie wyczuwają nasz nastrój.

– Tylko jak mam to zrobić, żeby się go nie bać? – jęknęła.

– Pofantazjij – usłyszała głos Maurycego. – W końcu jesteś na ranczu Fantazja. A tak na poważnie, wyobraź sobie, że możesz pomóc przyjacielowi, który jest ci życzliwy. Zaufaj mu – mówił. – Nie zakładaj z góry, że każdy chce cię skrzywdzić.

Spojrzała w jego stronę. Patrzył na nią, mrużąc oczy. Minę miał poważną, jakby tym razem z niej nie kpił.

– Maurycy ma rację – wtrąciła Malwina. – Zaufaj mu, to on zaufa tobie. Nie zakładaj, że może zrobić ci coś złego.

Na twarz chłopaka powrócił szelmowski uśmiech.

– Przypniemy go do uwięzu przy siodlarni, a potem wyczyścimy. Najpierw plastikowym zgrzeblem. – Pokazała dziewczynie, jakie ruchy ma wykonywać. – Dobrze – pochwaliła, gdy Gabi drżącą dłonią wykonała pierwszy ruch.

W tym momencie Neron odwrócił łeb i spojrzał jej prosto w oczy. Wstrzymała oddech.

– Nie bój się – powiedziała Malwina. – To przyjaciel – przypomniała słowa Maurycego. – Teraz weź tę miękką szczotkę i czyść od głowy do zadu.

Pamiętała dokładnie towarzyszące jej wtedy uczucia, gdy posłusznie wykonywała polecenia koleżanki. Przez cały czas słyszała bicie własnego serca i czuła, jak szaleje i łomocze na wszystkie strony. Chciała się nie bać, ale ogarniał ją coraz większy niepokój.

– Podnieś Neronowi nogę do góry – poleciła Malwa i uśmiechnęła się.

– Ale jak? – Gabrysia była przerażona.

– O tak – pokazała Malwina, unosząc nogę konia.
– Teraz ty.

– Chyba nie dam rady – jęknęła.

– Oczywiście, że dasz. Podnosisz nogę przyjacielowi, żeby wyczyścić mu kopyto. Potrzebuje twojej pomocy. Sam sobie kopystką kopyt nie wyczyści – powiedziała ciepło, podając jej dziwny, zakrzywiony na końcu przedmiot. – Jeszcze raz ci pokażę, jak to zrobić. – Ponownie uniosła nogę Nerona i wprawnym ruchem zaczęła czyścić kopyto. – Twoja kolej.

Gabrysia nabrała powietrza i powtórzyła czynności, które przed chwilą pokazała jej koleżanka. Szło jej niezręcznie, ale dała radę. Z każdym ruchem stawała się bardziej precyzyjna.

– Brawo! – pochwaliła ją Malwina. – Jesteś pojętną uczennicą – roześmiała się. – Dojdiesz do wprawy.

– Tylko musisz zaufać Neronowi. – Po raz kolejny dobiegł ją głos Maurycego. Chłopak wciąż stał oparty o ścianę stajni. Wiedziała, że przez cały czas ją obserwował. Dzięki temu bardzo się starała, ale czasem ogarniała ją panika, że nie poradzi sobie z uporządzeniem Nerona.

– Kończymy – rzuciła Malwina. – Za jakiś czas pokażę ci, jak go osiodłać.

– Mogę nauczyć się go siodłać, ale naprawdę nie chcę jeździć. – Gabrysia była coraz bardziej zdesperowana.

– A masz jakiś sensowny argument, dlaczego nie chcesz? – spytał Maurycy, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Nie czuję takiej potrzeby... – wydukała. – To wbrew mojej naturze – dodała.

– Wbrew twojej naturze? – spytał kpiąco. – A skąd wiesz, skoro nigdy w życiu nie siedziałaś na koniu? To nie jest sensowny argument, Gabrysia – powiedział i odszedł.

Nie wierzyła, że zwrócił się do niej po imieniu. Powiedział „Gabrysia”, a nie „Gabrysiu”, i ucieszyła się, bo niespecjalnie lubiła tę poprawną formę z „u” na końcu.

– Widzisz, Lucky. – Gładziła łeb konia. – Takie były moje początki na ranczu. I to właśnie tutaj poznałam swojego ojca, Michała. Poznałam znajomych i przyjaciół, jak choćby Malwinę, która już moją przyjaciółką nie jest. – Mocniej przytuliła się do konia. – Tylko ona jeszcze nie wie, że ja wiem o jej zdradzie. I to tutaj odnalazła mnie Karioka. Ale to również na tym ranczu nauczyłam się oporządzać konie, kochać je i na nich jeździć.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



AKADEMIA JEŹDZIECKA
to wyjątkowa seria o prawdziwej pasji
i wielkich marzeniach



Nastoletnia Gabi zdaje się wręcz przyciągać nieszczęścia. Właśnie spadł na nią kolejny ogromny cios od życia. W dodatku dziewczyna ma dosyć knutych za jej plecami intryg i już sama nie wie, komu może zaufać... Mimo przeciwności losu znajduje w sobie siłę, by podnieść się po bolesnej stracie, na szczęście bliscy służą jej wsparciem. Pomagają też zwierzęta na ranchu ojca Gabi oraz marzenia o założeniu w przyszłości własnej akademii jeździeckiej.

Nr 21000066

ISBN 978-83-8074-434-9



9 788380 744349

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena 34,90 zł
(w tym VAT)